Nr. 39. Sobota, 23 go września 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę szesnastą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Efezów rozdział. III, wiersz 13—21.

Bracia! proszę was, abyście nie ustawali w uciskach moich za was, która jest chwała wasza. Dla tego klękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, z którego wszelkie ojcowstwo na niebie i na ziemi jest nazywane; aby wam dał wedle bogactw chwały swej, żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha Jego we wnętrznego człowieka: aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć z wszystkimi Świętymi, która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość, i poznać przewyższającą naukę, miłość Chrystusową, abyście byli napełnieni wszelakiej zupełności Bożej. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficiej uczynić, niż prosimy albo rozumiemy, wedle mocy, która w nas skutecznie robi. Jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaje wieku wieków.

EWANGELIA

u św. Łukasza, rozdział XIV, wiersz 1—11.

W on czas, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza, w Sabbat, jeść chleb, a oni Go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed Nim. A Jezus odpowiadając, rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w Sabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A On wziąwszy go, uzdrowił i odprawił. A odpowiadając, rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, bacząc, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snadź godniejszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź a siądź na pośledniem miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będziesz uczczon społem z tobą siedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, uniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie.

NAUKA.

Najmilsi! W domu przedniejszego tj. zamożniejszego faryzeusza spotykamy dziś Pana Jezusa na uczcie. Przyjął Zbawiciel to zaproszenie i chętnie poszedł, bo chciał wyzyskać każdą sposobność, by w sercach ludzkich szerzyć królestwo Boże. Wszak, jak Sam mówił, po to przyszedł na ziemię, aby "szukać i zbawiać, co było zginęło" (Łuk. XIX. 10.) On zresztą jest tym Pasterzem dobrym, który mając sto owiec, jeśliby stracił z nich jedną, idzie za nią natychmiast i nie ustaje, aż najdzie. Poszedł tedy nawet do domu wroga Swojego i zasiadłszy wraz z innymi faryzeuszami do stołu najpierw z okazyi swego opuchłego człowieka prostuje ich pojęcia o święceniu szabatu, a następnie w tak prosty a delikatny sposób uczy pokory.

Nietylko jednak usty Swemi Boskiemi głosił Pan Jezus różne zbawienne nauki, lecz całe życie Jego jak gdyby żywą było ewangelią. Czego nauczał, to czynił, a nawet pierwej czynił, aniżeli uczył. Nie bez korzyści więc będzie dla nas poznać ten żywot Pana Jezusa bliżej i dlatego dziś na początek zastanówmy się nad tem, co nam o wieku dziecięcym Zbawiciela naszego podaje wiara święta.

Już samo narodzenie Pana Jezusa pełne jest budujących nauk. Widzimy tu najpierw tę mądrość Bożą, która umie wszystko do zamierzonego doprowadzić celu. Aczkolwiek bowiem Najśw. Panna Marya mieszkała w Nazarecie, Pan Jezus jednak, jak przepowiedział Micheasz prorok, narodził się w Betleem. Bezwiednie zupełnie stał się wykonawcą tego postanowienia Bożego ówczesny cesarz rzymski August. W tym właśnie czasie wydał on dekret, który nakazywał popis ludności całego jego wielkiego państwa. Na mocy tego rozkazu, każdy się musiał tam udać, skąd brała początek rodzina jego. Pochodzący z rodu Dawida króla i Marya i św. Józef udali się tedy posłuszni rozkazowi do Betleem jako do tego miasta, z którego ich praojciec pochodził. Minęła jednak już świetność jego potomków. Nie były to już dawne bogate rody. Ubogi św. Józef cieśla wraz ze swoją również ubogą małżonką nadarmo szukał gościny u swoich. Nie było nawet dla nich miejsca w gospodzie. Za miastem tedy w polu szukać musieli przytułku. I tu znalazłszy grotę, która służyła za stajenkę dla bydła, pozostali na nocleg. Ale ona to była grota upatrzona od wieków przez Pana Boga. Jak bowiem opowiada Ewangelia św., „stało się, gdy tam byli", że Najśw. Panna Marya „porodziła Syna Swego pierworodnego" (Łuk. II. 6, 7.) Tego, o którym mówił do Niej Archanioł Gabryel, „że będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego" (Łuk. I, 32.) W ubóstwie, w poniżeniu i niewygodach przyszedł Zbawiciel na świat, a stało się to dla tej przyczyny, że chciał już narodzeniem Swojem pouczyć wszystkich, iż nie w bogactwach, ani wygodach i dostojeństwach, ale gdzieindziej leży szczęście człowieka. Tem narodzeniem Swojem potępił On owe trzy główne żądze, które się zbytnie rozwielmożniły na świecie, jak powiada Jan św.: „Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu i pycha żywota" (I Jan II, 16.)

Uniżył się, aby tym sposobem łatwiej serca nasze pozyskać. Otoczony blaskiem majestatu Swego, byłby ludzi w podziwienie wprawił, lecz nikt nie byłby śmiał do Niego się zbliżyć. To też Święci Pańscy nie mogli się powstrzymać od łez z rozrzewnienia wielkiego, kiedy rozmyślali o tej miłości Jezusowej, dającej się poznać już w samem narodzeniu Jego.

Chociaż jednak Pan Jezus chciał się narodzić w stanie takiego poniżenia wielkiego, mimo to, aby ci, co do Niego przyjdą, od razu mogli w Nim poznać prawdziwego Boga, nie zapomniał i o Swojej wielkości. Bóg Ojciec uświetnił narodzenie Jego, jak żadnego największego na tym świecie mocarza. Zaraz otworzyło się niebo, chóry duchów błogosławionych zanuciły radośnie: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" (Łuk. II, 14) pospieszyły podzielić się z ludźmi tą wesołą nowiną, że się Chrystus narodził. Jak bowiem opowiada tenże Ewangelista św., pastuszkom strzegącym nocną porą trzód swoich ukazał się anioł i rzekł do przelęknionych: „Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel w mieście Dawidowem" (Łuk. II, 10, 11.)

Zaledwie się narodził Pan Jezus, zaraz zajaśniała nad ziemią Judzką ta gwiazda, o której prorokował Balaam: „Wznijdzie gwiazda z Jakóba ..... z Jakóba będzie, któryby panował" (Liczb. XXIV, 17, 19). -Jak zaś za wskazówką anioła, przybyli do stajenki pasterze, aby powitać tę nowonarodzoną Boską Dziecinę, tak znów za promieniem tej gwiazdy przybyli trzej Królowie z dalekiego wschodu, aby Dzieciątku oddać pokłon i bogate dary.

Tak to Pan Jezus wszystkich powoływał do Swojego żłóbka. Tak to od razu pragnął, aby Go poznał i uwierzył w Niego świat cały. Od pasterzy Betleemczycy, przez trzech Króli Heród i uczeni w Piśmie, a potem inne narody pogańskie miały się o Jego przyjściu na świat dowiedzieć. Powróciwszy bowiem do domów swoich trzej Królowie, opowiadali wszystko i jak im gwiazda drogę wskazywała i jak im znikła u bram Jerozolimy i jak napowrót się im ukazała i do stajenki do Jezusa przywiodła.

Ósmego dnia po narodzeniu Dzieciątka dano Mu Imię Jezus, tak jak to był Pan Bóg przez Archanioła Gabryela polecił. Imię to bowiem miało głosić cel przyjścia Syna Bożego na ziemię, gdyż tyle znaczy, co Zbawiciel. „I nazwiesz Imię Jego Jezus, On bowiem zbawi lud Swój od grzechów ich" (Mat. I, 21.) Kiedy zaś od narodzenia dni upłynęło czterdzieści, Najśw. Marya Panna stosując się do przepisu Zakonu, udała się z Dzieciątkiem do Jerozolimy, aby Je tam w świątyni ofiarować Panu i odbyć obrzęd oczyszczenia. Uniżył się i tu wraz z Matką Swoją Pan Jezus i upokorzył znowu, ale Bóg Ojciec i tu chciał Jego pochodzenie Boskie światu oznajmić. Jak nam bowiem podaje Ewangelia św., „kiedy wwodzili Dzieciątko Jezus rodzice Jego, aby za Nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego, wziął Je Symeon staruszek na ręce swoje i błogosławił Boga i mówił: „Teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju wedle słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje" (Łuk. II, 27—30). Potem zaś Duchem św. natchniony prorokował o Nim: „Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu" (Łuk. II, 34.) Z tem uwielbieniem Symeona staruszka połączyła głos swój i Anna prorokini, jak ją nazywa Ewangelia św., wielbiąc i wysławiając i wielkie rzeczy opowiadając o tej Boskiej Dziecinie, tak iż Józef św. i Najśw. Panna Marya „dziwowali się temu, co o Nim mówiono" (Łuk. II, 33).

Za przykładem Bożym i my winniśmy przyczyniać się do wywyższenia Tego tak uniżającego się dla naszego zbawienia Pana Jezusa. Postępowanie pastuszków, św. Trzech Króli, Symeona i Anny powinno dla nas być wzorem. Niestety jakże niewielka liczba ludzi ich śladami idzie. Opowiada Ewangelia św., że pastuszkowie, skoro tylko dowiedzieli się, że się Zbawiciel narodził, „przyszli kwapiąc się" (Łuk. II, 16), do Niego. Natychmiast opuszczają swe trzody, a do Betleem biegną, nam zaś tak ciężko zebrać się do kościoła, my zawsze tyle znajdujemy na usprawiedliwienie swego lenistwa wymówek. W każdej Mszy św. rodzi się na ołtarzu dla nas Pan Jezus i wzywa nas do Siebie a my na Jego wołanie głusi jesteśmy.

W dalekie kraje, w niepewną drogę puszczają się Mędrcy ze wschodu, niosą w ofierze bogate dary, mirę, kadzidło i złoto, tyle wśród drogi doznają trudów i zawodów, a jednak nie ustają, za gwiazdą spieszą, nam zaś na małą nawet ofiarę dla Pana Boga trudno się zdobyć.

Mając na rękach Pana Jezusa, Symeon pragnął wtenczas umierać, u nas nie posiadanie Boga najwyższem szczęściem, ale bogactwa, zaszczyty i przeróżne rozkosze zmysłowe. O tem tylko myślimy, tego jedynie i ponad wszystko pragniemy. Dla tych doczesnych rzeczy wielu się nawet Pana Boga wyrzeka.

Nie idziemy śladami pierwszych czcicieli Boskiego Zbawiciela. Namnożyło się raczej pomiędzy nami wielu Herodów i jak ów Heród Askalonista, co chciał Jezusa zabić, czyhają tylko na to, by Go ze serca bliźnich wydrzeć. Lecz pamiętajmy! straszny był koniec tego okrutnika i tych co go naśladują w tem życiu, nie minie kara Boża. Niechże przed nami nie ucieka Pan Jezus, jak uchodzić musiał przed okrucieństwem Heroda. Otwórzmy Mu swe serca, zapraszajmy Go często do nich, a i On nam też wzajem otworzy już tu na ziemi Serce Swe Boskie, a kiedyś niebo. — Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

WIERNA ŻOŁNIERKA.

Była raz bardzo urodziwa niewiasta, a zwała się Małgorzała. W Polsce nie nowiną krasa u kobiet, Małgorzałę jednak sławiono po całym sąsiedztwie z piękności, jak jej męża z odwagi. Zuch był, co się zowie, mąż pani Małgorzały; to też król Bolesław, wnuk Chrobrego, bardzo go sobie umiłował, jako że sam Śmiały, śmiałych rycerzy chętnie dokoła siebie widział.

A działo się to za owych bardzo dawnych czasów, kiedy żaden wojak długo pod piecem nie siedział. Trzeba było dobrze się mieć na baczności, żeby nieprzyjaciela w granice kraju nie puścić. Wojska stałego nie było w naszej ojczyźnie, kto żył — ziemię orał, a dopiero gdy rabuś jaki zagroził napadem, każdy śmielszego serca człowiek rzucał sochę i za oszczep chwytał, żeby bronić swej ziemi, zwyczajnie jak syn matki bronić obowiązany.

Zdarzyło się właśnie, że król Bolesław Śmiały skrzyknął do siebie wojaków na wyprawę przeciw Rusinom. Pojechał i mąż pani Małgorzaty, chociaż okrutnie żal mu było zostawiać w domu urodziwą żonę

i ładny kawał ziemi bez gospodarza porzucić. Ale — jak to mówią — służba nie drużba, a jeszcze też służba dla ojczyzny — tę ochotnie pełnić trzeba. To też, choć Małgorzata płakała, mąż oddał ją Bogu w opiekę, przykazał, aby pilnie wiary mu strzegła i na gospodarstwo baczenie dała — a potem dosiadł konia i z królem Bolesławem pojechał aż do Kijowa.

Nie wracał rok, nie wracał drugi; zimy mijały, lata mijały — jego jak niema, tak niema... Lamentuje pani Małgorzata, rączki białe załamuje; słałaby posły za mężem, ale któż to na kraj świata pojedzie wiatru po polu szukać? Ludzie wtedy pisać nie umieli, poczty, co listy zabiera — nie znali, mało który król czytać potrafił, a cóż dopiero niewiasta! Chodzi biedna opuszczona po całym Zembocinie, bo tak się ta wieś koło Proszowic leżąca zwała; nie cieszą ją pola, nie cieszą wesołe pagórki, których w tamtych stronach wiele spotkać można, narzeka i płacze:

— Nigdy już, nigdy męża nie zobaczę! — lamentuje zrozpaczona. A tu na większą gorycz raz po raz dochodzą słuchy, że rycerze, którzy z królem pojechali, wcale do Polski wracać nie myślą, bo sobie bardzo Kijów upodobali i milej im tam, niż na własnym zagonie.

Gorzko było Małgorzacie słuchać takich opowiadań. A stworzyli te plotki różni zamożni sąsiedzi, bo im urodziwa gospodyni z Zembocina wpadła w oko: każdy, choćby dziś, posłałby do niej swaty. Perswadowali więc wiernej niewiaście na dwojaki sposób: raz mówili, że mąż usieczon jest w bitwie przez Rusinów, a ona wdowa nie ma mu co wiary dochowywać i lat młodych na płaczu trawić; to znów przysięgali się, jako wiedzą, że zdradził żonę dla Rusinki — i Małgorzata wzgardą niewiernemu odpłacić powinna...

Ale Małgorzata z Zembocina cnotliwą była kobietą: przysięgła mężowi przed ołtarzem, że go aż do śmierci nie opuści, chciała więc przysięgi dotrzymać. Odpędzała zalotników, swatów odsyłała z niczem, aż tak obraziła na siebie sąsiadów, że odgrażali się napaść na Zembocin i Małgorzatę gwałtem porwać.

— Rabusie, zabijaki! — mówiła Małgorzata — nie mogli to z królem na wojnę jechać! Ale oni woleli w domu zostać, bo rozpusta im w głowie, nie ojczyzna!

Porównywała w myśli swojego męża, który dla Polski życie narażał, z niegodziwymi zalotnikami, co ją do złamania miary małżeńskiej namawiali.

— Milsze mi jego spróchniałe kości, jeśli mu już w woli Bożej na ten koniec przyszło, niż wasza uroda i wasze swaty — szlochała Małgorzata. Zamknęła się w chacie razem z wierną sługą i nikogo obcego do domostwa nie wpuszczała.

Wiedziała jednak sama, że od złych ludzi nie obronią drewniane zabudowania, że się przed rabusiami długo ukryć nie zdoła. A był w Zembocinie, jako i dziś jeszcze na podziw ludziom stoi, kościół murowany; na podziw, bo tak postawili go murarze, że podobny jest ze wszystkim do łodzi. Nad wielkim ołtarzem teraz jeszcze każdy zobaczyć może w wieży kryjówkę, której nie dojrzysz okiem zrazu, tak nieznacznie w grubym murze schowana.

— Dopomóż mi, Boże, wiary mężowi dochować — modliła się Małgorzata dzień i noc. Aż raz w wielkim utrapieniu przyszło jej dobre natchnienie, żeby szukać na wieży ratunku. Przypuściła wierną sługę do tajemnicy, i kiedy już zalotnik gwałtem porwać ją chciał, uciekła Małgorzata na wieżę, a służąca zamurowała ją w kryjówce. Ślad nawet nie został, że tam żywa dusza zamknąć się mogła przed światem.

Zalotnicy tymczasem aż zębami zgrzytali ze złości. Jakiż to gniew musiał ich ogarnąć, kiedy wpadli do domu Małgorzaty, a tu o pięknej niewieście ani słuchu! Darmo szukali jej na strychu, darmo w ogrodzie, darmo w piwnicy: znikła — jak gdybyś kamień w wodę wrzucił. Wierna sługa milczała, a łakomcy na cudze dobro ze wstydem odjechać z Zembocina musieli. Śmiała się też z nich okrutnie, a potem nocą biegała pod wieżę opowiedzieć swojej pani o tym, co się stało. Małgorzata dziękowała Bogu i spuszczała z okienka sznurek — sługa wiązała na sznurku, co miała nieboga — chleba, latem owoce z ogrodu — i tak żywiła swoją panią przez cały rok. Nikt nie domyślał się nawet, że wysoko na wieży, gdzie tylko kawki gniazda sobie wiją, siedzi zamurowana cudnej urody niewiasta i zazdrości kawkom, bo one lecą, gdzie je skrzydła poniosą, choćby do samego Kijowa — a ona za mężem polecieć nie może.

Aż jednego dnia, właśnie kiedy znów nastała wiosna, zaczęli się po drogach pokazywać rycerze. Wracali z wojny do domów, ale mało który tym powrotem się pocieszył, bo niejeden zastał zmarnowane gospodarstwo, a co gorsza, często tego i owego we własnej chacie witano, jak nieboszczyka, co wcale niepotrzebnie z tamtego świata przychodzi, kiedy już inny jego miejsce zajął. Była z tej przyczyny wielka obraza boska: mordowali się między sobą ci różni mężowie, mordowali niewierne niewiasty, prawdziwy sądny dzień przyszedł! Za to w Zembocinie taka nastała radość, takie wesele, jakiego żadne jeszcze nie zaznało małżeństwo.

— Jedzie, pan nasz jedzie! — wołała sługa i nie czekała nocy, żeby z nowiną pobiedz do swej pani pod wieżę. Ale i Małgorzata dojrzała już męża przez okienko w murze. Chciała wyciągnąć do niego ręce, nie mogła, bo okienko było wąskie; tłukła białymi piąstkami po kamieniach, ale, choć wapno opadło z muru, kamienia ruszyć nie zdołała.

— Ja tu jestem! tu cię czekam, wierna żona! — wołała Małgorzata, gdy rycerz konia przed kościołem zatrzymał, żeby, nim do własnego zajedzie domu, w domu Bożym podziękować Stwórcy za szczęśliwy powrót z wojny.

Zatrzymał konia, nogę ze strzemienia wyjął, a tu słyszy wołanie z góry... Poznaje głos Małgorzaty, więc mało nie skamieniał z przestrachu rycerz, bo myślał w tej turbacyi, że jego cudna niewiasta umarła i z nieba mu się odzywa.

O, nie umarła, nie! ale mało jej do tego brakło, tak wynędzniała w zamurowaniu. Bledziutka była, jako ten wigilijny opłatek, a rączki, jak je mężowi zarzuciła na szyję, chudziutenkie się wydały, niby gołębie skrzydła.

Więcej to już chyba opowiadać nie potrzeba. Weszli małżonkowie do kościoła dziękować Bogu za jego miłosierdzie, ślubowali sobie dalej wierność, a potem jeszcze dziękowali poczciwej słudze. I było za co! Ona panią swą cały rok w wieży żywiła, ona ją własnymi rękami zamurowała, a teraz z radości tak grzmotnęła młotkiem w mur, że odrazu kamienie ustąpiły i mogła Małgorzatę na uciechę męża wyprowadzić z okropnego więzienia.

Kto ciekawy, niech jedzie w Krakowskie, tam niedaleko miasteczka Proszowic jest wieś Zembocin, gdzie po dziś dzień kryjówkę Małgorzaty widzieć można.

TO I OWO.

STRASZNY WYŚCIG.

Cykliści europejscy narzekają nieraz, że psy wioskowe wypadają na nich i kąsają boleśnie, choć niezbyt niebezpiecznie. Jakże się muszą śmiać z takich narzekań odważni cykliści afrykańscy, którym nie tak niewinne grożą spotkania.

Jeden z mieszkańców Kaplandu, zapalony cyklista, oddalił się razu pewnego o kilkanaście kilometrów od swej osady, gdy naraz niespodzianie ujrzał dwa lwy i lwicę, goniące za nim.

— Włosy stanęły mi na głowie, — opowiadał potem, — zawróciłem natychmiast i puściłem się w drogę powrotną, a te trzy olbrzymie bestye w podskokach sunęły za mną. Nieraz brałem udział w wyścigach, ale, możecie mi wierzyć, że nigdy mi tak nie szło o wygrane, jak w tym strasznym wyścigu, w którym chodziło o moją skórę. Szczęściem znałem już dobrze tę powrotną drogę i wiedziałem, gdzie są najbliższe ścieżki. Lwy goniły mnie zajadle, ale nie z takim zapałem, jak konnego jeźdźca lub człowieka pieszego. Snać dziwił ich i straszył trochę niezwykły widok roweru. O kilkaset kroków od osady lwy się zatrzymały, a ja byłem tak wyczerpany, że zaledwie zdołałem ostrzedz sąsiadów o groźnych wrogach. Z łaski Bożej starczyło mi sił i żaden wypadek nie spowodował wywrócenia się, ale wyścigu tego nie zapomnę do śmierci.



W dniu 29-tym sierpnia minęło lat 53 od wysłania pierwszej depeszy telegraficznej przez ocean Atlantycki. Okręt angielski „Agamemnon“ zetknął się w dniu 29 lipca 1858-go roku na pełnym oceanie z amerykańskim okrętem „Niagara“ i wówczas połączone zostały dwa końce drucianej liny podmorskiej. Dopiero jednak w dniu 29-tym sierpnia przesłała pierwszą depeszę królowa angielska Wiktorya do prezydenta Stanów Binchamana. Nowo założona lina podmorska przetrwała zaledwie dwa tygodnie; przerwała się i pogrążyła w głębiach morskich. Dopiero w roku 1866 przeprowadził okręt „Wielka Gwiazda“ stałą linię telegraficzną podmorską pod oceanem Atlantyckim.



Ciekawy przykład walki pająka z osą opisuje pewien badacz.

Pająk siedział najspokojniej w swej sieci, gdy wleciała w nią wielka osa; w tej chwili zerwał się z miejsca, rzucił w bok, przebiegł nad nią ze strony tylnej i z daleka zarzucił nić, która, niby lasso, oplątała jednę z nóżek osy. Po spełnieniu tego cofnął się i pozostał w położeniu wyczekującem.

Osa usiłowała uwolnić się z tych pęt i gdy prawie już jej się to udało, pająk znów się zbliżył i nowe zarzucił lasso; poczem znów się oddalił, wyczekując z natężoną uwagą. Po chwili począł biegać wokoło osy, oplątując ją zwojami nici, lecz wciąż trzymając się w pewnem oddaleniu.

Gdy zaś owad przerwał na chwilę swe szamotanie, wówczas skorzystał z tego, rzucił się na osę i począł ją owijać nićmi dokładnie, z bliska. Po upływie nie całej minuty, osa wyglądała jak poczwarka w kokonie; pająk jednak chodził jeszcze wokoło niej, oplątując ją w dalszym ciągu i zaprzestał pracy dopiero wówczas, kiedy z pod biało-szarawego pokrycia przędzy osy wcale widać nie było.

TYLE JUŻ FAL...

Tyle już fal
Ubiegło w dal,
A ileż wślad ich bieży?...
I tyle róż
Powiędło już —
Czy wskrześnie kwiat ich świeży?...

Z tylu już mar
Rozwiał się czar,
A dusza wciąż ich łaknie,
I tylko łez
Nie dobiegł kres — —
Tych nigdy nie zabraknie!

Rozwiązanie i zagadki.

ZAGADKA.

Przez b — czuje często biedny i bogaty,
Przez m — owad mały, szkodliwy, skrzydlaty,
Przez s — gdy do potraw za dużo dodamy,
Niesmaczne się robią, więc je odsuwamy.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko wodza polskiego. Należy podać, w którym wieku żył i jakie odnosił zwycięstwa.

Sylaby: ka, na, ko, a, ta, naj, wi, e, i, czar, i, na, ka, rak, ze, rys, re, her, raś, du, sła, cy, ba, o, gar, ny, lal, sioł, kacz, o, cho, ka, nioł, try.

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak domowy. 2) Duch czysty. 3) Skorupiak. 4) Zwierzę domowe. 5) Zabawka dla dziewcząt. 6) Owoc południowy. 7) Napój. 8) Organ wzroku. 9) Rzeka w Europie. 10) Ryba. 11) Imię żeńskie. 12) Inaczej odgłos. 13) Rzeka w Polsce. 14) Kwiat. 15) Kolor. 16) Czasomierz.

ROZWIĄZANIE SZARADY.

Dąb—rów—wór—ka.
Dąbrówka.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Jan Sornek z Promnic, Jerzy Kuś ze Studzionki, Franciszek Urbasik z Rudy, Jan Folek z Pazurowic, Anna Kroll z Zaborza, Konstanty Broja z Miechowic, Jan Szopa z Michałkowic, Konstanty Szydłowski z Halemby, Franciszek Schneider z Miechowic, Walenty Szewczyk z Zawodzia, Wincenty Herok z Radlina, Jan Złoty z Bottropu, Szymon Świerzy z Zawodzia, Franciszek i Feliks Wesołowscy z Niekarmi, Zofia Olszok z Niekarmi, Jan Roter z huty Bobreckiej, Józef Skróbka z Szerokiej, Józef Wiercioch z Zabrza, Piotr Skowronek z Brzezin.

Nagrodę otrzymali pp.: Jan Folek z Pazurowic, Anna Kroll z Zaborza i Walenty Szewczyk z Zawodzia.